KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 40. | Poznań, dnia 30. Sierpnia 1865. | Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumcrować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fcn. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

☞ Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9; pan **W. Graffstein**, ul. Jezuicka Nr. 8, również **wszystkie księgarnie zamiejscowe.**

Przyszłość Słowiańszczyzny naddunajskiéj.

Nad południowym brzegiem Dunaju, od Adryatyku do czarnego morza mieszka liczne plemie Słowian południowych, przeszło od czterestu lat pod srogiém jarzmem Turków zostające. Z tych Bułgarowie zamieszkują kraj wschodni, pomiędzy Dunajem, morzem czarném i Bałkanem, na zachód od równo-plemiennych Serbów łańcuchem gór serbskich oddzieleni. Jest ich przeszło trzy miliony. Zachodnie plemie Serbów, tylko w liczbie 4 milionów, zamieszkuje kraj zadunajski, wolne ks. serbskie, Czarną górę, Bośnią i Hercogowinę, reszta, blisko 2 miliony, znajduje się pod panowaniem austryackiém, w Dalmacyi, Kroacyi i Węgrzech.

Turcya, o[illegible]anowawszy niegdyś krainy południowo-wschodnie Europy, skutkiem nadzwyczajnego fanatyzmu i męztwa swych żołnierzy, długi czas nietylko spokojnie panowała nad krajami temi, lecz nadto mogła zagrażać częstokroć reszcie Europy. Jednakże najpotężniejsze państwa upaść muszą, jeżeli pewnych stałych swego panowania nie mają podstaw, zasadzając się jedynie na chwilowych, nietrwałych okolicznościach. Otóż to się sprawdziło na Turcyi. Kraj ten potężny niegdyś, władnący nad znaczną częścią Europy i Azyi, i przez długie wieki postrach świata, dziś w bezwładną pogrążony niemoc, jedynie potwornemu krzyża z księżycem połączeniu zawdzięcza całość. Minął bowiem chwilowy fanatyzm, wywołany słusznie nową wiarą Mahometa, mężny niegdyś naród Turków, popadłszy w gnuśność i nieczynność strwonił dawne siły w zbytkach i rozkoszach sułtani, odrodni mężnych Bajasetów synowie, w haremach [illegible] spędzali życie — Turcya coraz niżej zestępowała z dawn[illegible] świetności.

[illegible]em podbite kraje słowiańskie — przygniecione z razu że[illegible]zną dłonią zwycięzców, długo milczały. Ale jeżeli władza narzucona w ogóle zawsze będzie znienawidzoną, ta nienawiść, ta wzrośnie nawet i co większa, zamieni się równocześnie w pogardę, gdy ciemiężeni poznają, że ciemięzcy, ani w oświacie, ani nawet siłą materyalną nie przewyższają ich. To się stało u Słowian południowych. Turcy bowiem nietylko że w oświacie nie wyprzedzili podbitych Słowian, ale nadto w materyalnéj sile tak znacznie podupadli, że tylko obcy oręż ich dzisiaj broni od burzy, na którą wystawieni bez pomocy ob[illegible]éj, natychmiast by ulegli.

Takowe jednakże położenie długo już potrwać nie może. Obudzeni z długiego letargu Słowianie naddunajscy, poczuli się na siłach, poznali słabość swych panów i śmiało kroczą do zrzucenia ohydnego jarzma niewoli. Jedni to już uczynili jak część Serbów, tworząca od 50 lat wolne księstwo serbskie w którego jednakże stolicy, w Białym grodzie, pozostaje załoga turecka; podczas gdy zresztą w całém księstwie serbskiem Turkom nie wolno przebywać. Również Czarnogórcy, mimo częstych podbojów i napadów tureckich umieli zachować samodzielność i dziś tworzą wolne księstwo Czarnogórę (Montenegro) z stolicą Trebinje. Ale niedość na tém; reszta braci słowiańskiéj pod obuchem tureckim pozostająca, z zazdrością spogląda ku górom, za którėmi mieszkają wolni bracia — i oni także żądają wolności. Wątpić też nie można, że przy nadchodzącym upadku państwa tureckiego reszta Serbów i Bułgarowie wolności politycznéj dostąpią. Że się to stanie to pewną i konieczną rzeczą, może tylko jeszcze zachodzić kwestya co do czasu, téj rozwiązywać tu nie będziemy, tyle tylko nadmieniając, że zdaje się nadchodzić od dawna obiecany Słowianom południowym w podaniach i pieśniach gminnych czas wybawienia.

Chodzi nam głównie o oznaczenie, w jaki sposób ludy naddunajskie, otrząsłszy się z jarzma tureckiego, ukonstytuować się powinny. Ta bowiem kwestya nie tylko dla nich samych, lecz dla mianowicie całéj Słowiańszczyzny niezmiernie ważna, a zatem i dla nas nie może być obojętną.

Był czas kiedy Rosya wyłącznie posiadała sympatie Słowian tureckich. Państwo to bowiem od czasów Piotra W. odznaczające się przebiegłością polityki, rzadkiéj w dziejach, wyglądające od czasu tego z niecierpliwością upadku Turcyi, od razu zrozumiało, jak ogromny wpływ na kwestyą zachodnią zapewni mu przyjaźń. Słowian naddunajskich. Dla tego téż od wieku usiłowało w tych krajach wpływ swój rozszerzyć. Zawsze opierając się na wspólnem pochodzeniu i wspólnéj wierze z tymi Słowianami występowało jako opiekun młodszego, uciśnionego brata. Rosya od wieku zasilała te kraje słowiańskie pieniędzmi, zarzucała je książkami drukowanemi w Piotrogrodzie i zapełniała je swojemi ajentami. Takowe postępowanie nie mogło nie ująć ludu, który od dawna przez całą Europę opuszczonym i rzuconym na pastwę okrutnego pohańca się być widział. Całkowity też cel osiągnęły usiłowania rosyjskie. Jednakże wkrótce poznano się na téj dwuznacznéj przyjaźni i opiece. Nastąpiły niebawem ze strony Rosyi takie wymagania, których Słowianie ci bez oczewistéj straty swéj wypełnić nie mogli. Wtenczas się oparli żądaniom niesłusznym i poznawszy niebezpieczeństwo, jakie im z téj strony groziło, postanowili się mieć na baczności. Wolne Księstwo serbskie stało się w tym względzie przodownikiem opinii pobratymców. Dziś już nie można myśleć o połączeniu się i zlaniu Słowian południowych z Rosyą.

JULIAN DUSZYŃSKI.

(*Dokończenie.*)

W takiej epoce przybyli demokraci, którzy już słyszeli o potworze monarchicznym, osiadłym w skałach marsylskich, jak drugi Kakus, nie Krakus Wirgiliusza — z Pszonki, nowej czy młodej Polski i ogolników Centralizacyi. — Chcieli go zobaczyć na własne oczy, zjedli dobre śniadanie na kanabiera, tęgo łyknęli na dobrą minę, pokręcili wąs i weszli gromadnie do jaskini, ujeżdżalni, mieli w kieszeniach i sztylety i goralskie maczugi i ruskie kańczugi, zbrojni od stóp do głów, a w sercu żądni być Herkulesami, nie dla sławy, mamony światowéj, bawidełka szlachty, ale dla gruntu, dla dobra ludzludzkości, dla demokracyi.

Duszyński zwyczajnie szlachcic, Polak, przywitał, chciał ściskać, częstował chlebem i solą i workiem, tem co było w worku jednem słowem: tem co miał.

Ale wódz orszaku, na ten wypadek obrany, stanął, ujął się pod boki: — Obywatelu, stój, my chłopki, wszechwładztwa ludu, błyskawice i pioruny, wędrujące na bałwanach wolności

i równości; żeglarze do wypatrywania ucisków i niesprawiedliwości. — Astronomowie do przywołania komety centralizującej w wszechwładztwo ludowe świat cały — Architekci do związania belek wszechwładztwa i postawienia na nich dachu dla wszechmocnej władzy Centralizacyi i jej członków. — Poborce składek i podatków dobrowolnych na aparat Centralizacyi i jej członków, dla wszechwładztwa ludu — Encyklopedyści. —

Duszyński nie wytrzymał: — Stój Obywatelu — poczekaj. — Poszedł do drzwi ujeżdżalni, zamknął je podwójnie kluczem i schował klucz do kieszeni, wyniósł z mieszkania swego w jednej ręce kosz z butelkami wina, w drugiej dwa pistolety olstrowe i nahajkę, postawił przed pszybyłemi gośćmi.

— Wszystkich waszych andronów nie rozumiem, to nie przy mnie było pisanem, szlachcic polski jestem i wyście szlachta polska, albo się kłóćmy i bijmy, albo się gódźmy i pijmy. Wiecie co, nam trzeba Polski całej i niepodległej, żeby nas nie nazwano Polakami niewolnikami, ale ludźmi wolnemi. — Pszczoły bez matki — stado bez ogiera nie chodzą na tym Bożym świecie — naszą polską matką, naszym ogierem był król od wieków. Trzeba krola, żeby kazał szlachcie na koń i na wroga — i powiedział chłopom: bijcie się za Ojczyznę a jesteście szlachtą; po zwycięztwie, jak będziemy sami u siebie gospodarzami, król każe dać ziemię tym, którzy jej nie mają — a tym który jej za nadto mają, weźmie i zapłaci pieniędzmi — da wszystkim równe prawa i przywileje, nikomu nic nie zabierze a wszystkim da, nikogo nie poniży, a wszystkich podwyższy. Precz z cudzoziemskiemi demokracyami, republikami, uszlachceni chłopi z mieszczanami i żydzi i cygani, ze szlachtą polską będą Polakami, a nad nimi król z prawem. Tak rozumiem, nieinaczej; przybyliście, chwała Bogu, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Ałach Kiesim. Proszę Waszmościów, miłą bracią, oto jest poduszka z orłem polskim, z pogonią litewską, oto krucyfiks, ewangielia i koran, jak trzeba, to i talmudu dostaniemy. — Oto wypisanie całej naszej królewskiej rodziny, krwi Jagielońskiej, i pokazał na znaną kitajkę: — Przysięgnijcie na wierność Adamowi pierwszemu, naszemu Królowi Najaśniejszemu i Miłościwemu Panu, i wtenczas kiedy będzie wola, to się popijemy. Albo nie, to będziemy się bili na pistolety, na szable, na noże, na harmaty, jak zechcecie, a w końcu i nahajki. Żadnego ztąd nie wypuszczę, póki nie będzie albo trup, albo najwierniejszy poddany Jego Królewskiej Mości Adama pierwszego.

Demokracya zawrzała, brała się do nie szabel, ale do języków. Duszyński z zimną krwią nabijał pistolety, skończył i dał do wyboru wodzowi.

— Albo strzelaj się, albo się wezmę do nahajki, i dam, oj dam ducha. —

Choć demokraci, ale szlachecka krew na widok broni zagrała — mimo wszechwładztwa krzyknęli:

— Na piętnaście kroków.

Duszyński zimno odpowiedział: — Na pięć — i odmierzył pięć kroków: — Strzelaj Waszmość. — Wódz demokrata strzelił, chybił, Duszyński cmoknął: — Kiepsko strzelasz, popraw się. — Nabił raz drugi pistolet i dał mu do ręki: — Strzelaj. — Demokrata rozżarzony, zmieszany strzelił, i znowu chybił, Duszyński nie strzelał, rzucił pistolet, machnął ręką: Nie, nie umiesz — wziął do ręki nahajkę — a teraz przysięgaj, nie ma rady, albo drała w taniec — i podniósł nahajkę do góry.

Wódz demokrata ukląkł na poduszce — i w głos, dobitnie, wyraźnie, jak dziecko za matką pacierz — powtarzał za Duszyńskim rytuał przysięgi Adamowi pierwszemu, ucałował krzyż Zbawiciela, ewangielią — podpisał imię i nazwisko szlacheckie — na akcie na to już naprzód sporządzonym. Wstał a Duszyński już nie brał pistoletu do ręki, ale trzymał nahajkę. — Dalej na Waćpana kolej. — I szli, jeden po drugim kolejką i wszyscy przysięgli i — akt podpisali — Duszyński nahajkę na ziemię rzucił.

— Będzie Polska, bośmy jeszcze Polacy — nie dodał ale pomyślał — co wszechwładztwo popsuło, to nahajka poprawiła. — Ściskał jednego po drugim, i pili noc całą, śpiewali, hulali, tańczyli, mało się ujeżdżalnia nie rozwaliła.

Nawróceni z demokracyi na szlachectwo Polacy, z aktem przysięgi, udali się już nie do Londynu, do Centralizacyi, ale do Paryża, do księcia Czartoryskiego.

Duszyński w swoim raporcie napisał do księcia Adama Czartoryskiego: — Tak trzeba propagować, nie mowami, nie artykułami, ale siłą i miłością. — U naszego Sulejman Beja, siła to był nahaj, a miłość, to wino.

Sława o tym wypadku gruchnęła i po emigracyi, a nawet doleciała do kraju. Centralizacya zalękła się na prawdę i już w pomoc swoim dziennikom, nie przestających drukiem walczyć Duszyńskiego, wysłała kilka fanatyków demokratów, do Marsylii, żeby Duszyńskiego zwalczyć jego bronią, siłą i miłością, ale niestety, i to się nie udało. Duszyński wszystkich zwalczył — byli to Polacy, dawał sobie z nimi radę, ale wmięszali się do niej najemnicy cudzoziemcy, i Duszyński napadnięty w pewnej uliczce, o mało ze życiem nie przypłacił. Dostał nawet parę pchnięć nożem, do których się nigdy nie chciał przyznać, ale się przyznał do porozbijanych nosów, do wybijanych zębów zabójcom — powtarzał: jam i operator i dentysta — i to bezpłatny, proszę każdego, niech przyjdzie, będzie kontent. —

Władze miejscowe Marsylii, począwszy od prefekta aż do ostatniego komisarza szanowały i lubiły Duszyńskiego Nakazano policyi, aby czuwała nad jego bezpieczeństwem, ale dla Duszyńskiego ten byt, ta opieka, to były ciężarem, niewolą nawet, on sam sobą nawykł i lubił się opiekować — brodzić po mieście jak po stepie, być zawsze jak na czatach. — Uprosił u władz, że nie robiono poszukiwań na demokratach, powiadając: — to zabawka, to fraszka — nie w takich ja przepałkach byłem, to dzieci — rózgą skarcić i koniec, bo i batoga nie warto posponować na takie bzdurstwo —

Znudził się sprzedał konie, zamknął ujeżdżalnią i chciał jechać na górę Atos, czyli świętą górę, do mnichów, tam rozpamiętywać nad swojem życiem i pisać wspomnienia, gdyby kogo znalazł, coby mu je chciał pisać — i wykrywać roboty moskiewskie przeciwko cesarstwu Ottomańskiemu i Polsce.

Ale człowiek strzela, a los kule nosi. Duszyński zawezwany został do Tulonu. Za usługi oddane w Algierze dostał posadę przy telegrafach, podówczas jeszcze nie elektrycznych i mianowano go jednym z dozórców kręcenia postronków w Arsenale. Sam zaś sobie wyrobił, że mu oddano w opiekę kilkunastu Polaków, wskazanych do ciężkich robót w tem mieście, których mienił być ofiarami tułactwa, którzy nie umieli zastósować się do zagranicy, nie zaklimatyzowali się pracą, ale zaklimatyzowali się życiem. Tak pięknie w tym Paryżu, robić się nie chciało, a może nie umiało, a wydawać się chciało i potrafiło. Wędrowiec filozofował nad nimi, żałował i chciał poprawić.

Duszyński, w szczęśliwym usposobieniu swojej imaginacyi, znowu był potentatem. Miał w swoim zarządzie telegrafy, komunikacyą ze światem, powrozy, które można było używać do ciągnienia wrogów na szubienicę i do kręcenia batogów, do trzymania w ryzie karności swoich. Miał wskazanych, których zawsze nazywał szanownemi (honorables) — polepszał ich byt materyalny, podnosił ich moralnie i powtarzał: — jak odpokutują swoje, a wyjdą na wolność, będzie to moja gwardya, i co do obyczajów, i co do męztwa. — Pochwalono to postępowanie Duszyńskiego, i admirał Cazes tak go polubił, że był u niego codziennym gościem.

Przez kilka lat miał błogie i spokojne życie Julian Duszyński. Demokraci o nim zapomnieli, Polacy nawet zapomnieli, ale on o Polsce nie zapomniał. Kiedy nadszedł rok 1848 chciał jechać do Węgier, do Bema, do Dembińskiego, dwóch bohaterów swojego serca, dwóch wielkich Polaków, ale siły już mu nie pozwoliły, ośmdziesiątka się zbliżała — co dzień był na wyjeździe, i co dzień jednego młodego i dziarskiego Polaka swoim kosztem posyłał na swojem miejscu: — Jedź, moje kochanie — jedź i bij się, a powiedz Bemowi polskiemu, powiedz Dembińskiemu, że ja tam wkrótce przybędę. Och, żeby to nie ten papiernik Chrzanowski, ale który z nich był posłany pod Nezib, nie byłyby tak się rzeczy skończyły i ja nie był-

bym tu sam — sam jeden — ani psa, ani kota polskiego — ani żadnej rzeczy żyjącej polskiej. —

Często to powtarzał, i płakał starzec, że sam jeden. Ale przyszła cholera, zabrała samotnika z tego świata. Kiedy był w największych boleściach, zawołał doktora i mówił: — Mój Panie, mówią, że to choroba motłochu, ludu, demokracyi — a ja dalibóg jestem dobry szlachcic herbowy, nie demokrata, czegóż ta bestya do mnie się przyczepiła, otóż to wierzyć temu, co gadacie? —

Po tem powtarzał: — Wstyd. wstyd mnie tak umierać, powiedzą, żem nie szlachcic, ale demokrata. —

Przy skonaniu wołał:

— Boże zbaw Polskę od wrogów, Boże zachowaj Polskę od cholery i od wrogów, Boże daj nam króla, Boże odwróć od niego cholerę. —

Tak umarł Julian Duszyński, w bólach marząc o królu, modląc się o Polskę.

Przy pogrzebie rzewnie płakali Polacy, wskazani przestępcy oni teraz zostawali — sami.

Staraniem Hipolita Błotnickiego wzniesionym mu został skromny grób na cmętarzu Tuleńskim.

Przystępcy jego opieki wyryli na kamieniu:

— On teraz nie sam, ale myśmy zostali sami. Modli się i za nas, módlmy się, jak on się modlił za Polskę — o Polskę. —

Czy chcecie wiedziec co wieszcz polski znaczy? — Niech Wam następny wierszyk wytłomaczy.

Oby wieszcza wielkiém mianem,
Od współbraci być nazwanym,
Trzeba całe życie swoje,
Wszystkich świętych uczuć zdroje,
Zlać w przybytek ludu święty,
Zkąd Narodu tytuł wzięty,
I czuć jego czuciem całem,
Cierpieć — jego duszą — ciałem. —
A tém wszystkiem napawany,
Krwawym potem pracy zlany,
W pieśń uderzyć narodową —
Czy to w rzewną — czy w godową,
W niéj wyśpiewać Ludu życie,
Jego troski i nadzieje,
Jego łzy, które On skrycie,
Potokami płacze — leje —
A w przybytku Ludu świętym,
Duszą — sercem wniebowziętem,
Stać na czasów tych strażnicy,
Niby Mojżesz w błyskawicy,
I przyszłości być wedetą. —
Tego tylko wielkiem mianem,
Naród zowie swym kapłanem,
Zowie go swoim poetą. —

Julian Niesiołowski.

Wynalazki i odkrycia.

Szkło wodne. (Wasserglas). Wynalazek ten chemii naszego wieku jest wielce obiecującym pod względem zastósowania go do różnych prac techniczych a nawet i do gospodarstwa wiejskiego. Chemicznym językiem mówiąc: szkło wodne jest tylko połączeniem krzemionki i pierwiastku chemicznego zwanego kali. Pierwszy wynalazca, jak twierdzą, był bawarski radca Jan Nep Fuchs r. 1818. Wynalazek ten w początku znalazł przeciwników jak każde inne nowe odkrycie lub nowa prawda n. p. jak oświecenie gazem, użycie pary, szczepienie ospy, krążenie krwi i t. p.

Dopiero niedawno zaczęli uczeni badać bliżéj i zastósowywać tę nową zdobycz wiedzy ludzkiéj. Sławny chemik naszego wieku Justjan Liebig, pod czas swego pobytu w Paryżu, z powodu wystawy światowéj w r. 1855, zapoznał się z chemikiem fabrykantem Kaulmann z Lille, który mu przyrzekł pokazać środek stawiający tamę zniszczeniu przez ogień, zgniliznę i zmiany powietrza.

Liebig mówi — „byłem istotnie zdziwiony gdy oglądałem fabrykę szkła wodnego w bliskości Lille założoną przez Kulmana i mającą wydawać tysiące centnarów tego utworu dla handlu i rękodzieł."

Powróciwszy do Niemiec zajął się Liebig rozpowszechnieniem wynalazku tego; wszystkie techniczne czasopisma zaczęły rozbierać korzyści i naturę jego. W Austryi hrabia Wurmbrand w majątku swoim Weisgrün, założył podobną fabrykę pod kierownictwem chemika E. Anthona.

Krzemionka łatwo się łącząca z alkaliami i natronem opierającemi się ogniowi, tworzy połączenia chemiczne w których przemagać może albo krzemionka albo te ostatnie. Mięszaniny gdzie krzemionka przemaga, nie zmieniają się pod wpływem powietrza i w wodzie się nie rozpuszczają; i z tych to pochodzi szkło do okien, butelek i zwierciadeł. Drugie zaś, jeżeli alkali bardzo przemaga, mają tę własność, że na powietrzu rozpływają się same od siebie a w wodzie łatwo się rozpuszczają. To połączenie można nazwać płynem krzemionki.

Zważywszy rozpowszechnienie szkła zwyczajnego jak najrozmaitszego i dodawszy bez wszelkiéj przesady uwagę, że bez jego pomocy najważniejsze nauki: chemia, fizyka, mikroskopia, astronomia i jeometrya, zostałyby niemożebnemi, zastósowanie drugiego połączenia (płynu krzemionki) prawie bez znaczenia pozostało.

Szkło wodne, trzymające środek między szkłem a płynem krzemionki, uzupełnia dwa powyższe i dawne wynalazki; ono bowiem rozpuszczalnem jest w wodzie, ale za to nierozpływa się na powietrzu jak ten ostatni.

Według rozmaitych sposobów przy sporządzaniu jego, szkło wodne przybrać może cztery postacie: 1) Szkło wodne kali, 2) szkło wodne-natron, 3) szkło wodne podwójne i 4) szkło wodne spajające.

Wszystkie więc sposoby sporządzania tych czterech rodzajów naukowo tu opisać byłoby rzeczą zbyt długą. Wymieniamy więc tylko główniejsze ich zastósowania już wykonane, lub w praktykę wejść mogące.

Przymioty ogólne na których się techniczna zaleta szkła wodnego opiera, są następujące: Stałe lub roztopione szkło wodne, choć powoli, rozpuszcza się łatwo w wodzie gorącéj i nie zostawia po sobie żadnego osadu: w czystym bowiem stanie podobne jest do szkła zwyczajnego.

Dopiero gdy w skład jego wejdzie większa ilość krzemionki, lub gdy mu się odejmie Kali, albo nareszcie gdy wejdzie w związek z innemi ciałami n. p. staje się szkło wodne nierozpuszczalnem. Ta ostatnia okoliczność w praktyce zasługuje najwięcéj na uwagę, bo w tym ostatnim razie powstają potrójne związki chemiczne lub podobne do dwusolnych i owych, które w państwie mineralnem i szkle zwyczajnem znajdują się.

Wszystkie kwasy, choćby najsłabsze, niewyjmując nawet kwasu węglowego, rozkładają rozpuszczone szkło wodne, oddzielając od niego kwas krzemionkowy podobny do galerety; a ponieważ i powietrze atmosferyczne mieści w sobie kwas węglowy, to szkło wodne stałe i rozpuszczone musi być strzeżone od przystępu powietrza

Najważniejsza zaleta szkła wodnego czyniąca go najwięcéj sposobnem do celów techniczych jest własność jego spajająca i klejąca; służy więc do nadania gęstości masie pulchnéj i większego związku, i łączy części ciał ściśléj między sobą i t. d. tak że go pod tym względem można nazwać mineralnym klejem. Najwidoczniejsza jest jego działalność, jeżeli mu

się da wsiąknąć w ciała stałe i porowate, albo gdy się wmięsza w ciała proszkowate i kruche, które wtedy, ponieważ szkło wodne rozkładając się przechodzi w stan nierozpuszczalny, zamieniają się w masy podobne do kamienia.

Wprawdzie nie ma środka i podobno nigdy nie będzie odkrytym, sposób zachowania drzewa od niszczącéj siły ognia, ale jeżeli chodzi o materyał którym drzewo, lub inne ciało palne, napuszczone, przynajmniéj dłuższy czas mogłoby oprzeć się zapaleniu, to szkło wodne, jak to okązały próby czynione w Mnichowie, najwięcéj zdatnem jest do tego celu Chociaż borax, ałun, potaż, soda i witriol żelaza opóźniają także zapalenie się ciał palnych, lub całkiem od ognia zachować są w stanie, przecie własność ta szkła wodnego zostanie zawsze interesującą. Więcéj od wpływu wody i powietrza jak od ognia strzeże ciała powłoka szkłem wodnem. Pokrywając drzewo szkłem wodnem więcéj aloli wypada baczyć na pożytek, niżeli na przyjemny widok zewnętrzny. Drzewo pod tą powłoką wygląda jak pod glazurą lub zamienionę w szkło; a chociaż zmieni kolor zyskuje na trwałości. Młoda dębina wygląda jak stara — jodłowe drzewo jak czereśniowe. Drzewo wystawione na niepogody albo znajdujące się na miejscu wilgotnem i nieprzystępnem powietrzu, pod powłoką szkła wodnego staje się trwałem i ani wilgoć ani robactwo go nie zniszczy.

Beczki i kadzie, których się używa w browarach, gorzelniach, fabrykach cukru i octu, w mleczarniach, i t. d. łatwiéj mogą być czyszczone jeżeli są powleczone szkłem wodnem. Beczki z winem, piwem i t. d. w piwnicach mogą być zewnętrznie powleczone tym środkiem, przez co nabiorą trwałości przeszkadzając wyparowaniu płynów i wszelkie dolewki czyniąc zbytecznemi.

Kreda w proszku zmieszana ze szkłem wodnem aż do gęstości ciasta, twardnieje powoli na powietrzu i nabiera nakoniec takiéj tęgości że z niéj można robić ozdoby architektoniczne, grzymsy i użyć się daje do naprawy pomników.

W okolicach gdzie brak kamienia do budowli, możnaby temu niedostatkowi zapobiedz, zarabiając n. p. wymyty krzemionkowy lub wapnisty piasek i nieco ogrzany z rozpuszonem i również rozegrzanem szkłem wodnem na rodzaj ciasta, które potem można w formy tłoczyć a następnie na wolnem miejscu wyszuszać.

Użycie szkła wodnego do powłoki kamieni i tynkowanych ścian a także do fabrykacyi hydraulicznego wapna (Portland-cement) jest istotnie najważniejszem. Używane dotąd powłoki murów są nietrwałe i cierpią pod wpływem wody i wilgotnego powietrza. Domy powleczone tynkiem kolorowym, tracą powoli swą barwę, jeżeli się do niéj drogiego oleju nie dodało; raz splamione, nie dadzą się więcéj czyścić. Szkło wodne, do 33ch stopni rozgrzane, łatwo się z farbą rozetrzeć daje i dosyć dwa razy taką farbą ścianę zwilżyć, aby otrzymała powłokę trwałą. Trzeci raz czystem szkłem wodnem pokryte, nabierają połysku jak pod lakiem. Do białego koloru użyć można kredę, białko mnichowskie, albo 75 części białka cynkowego i 25 części tak zwanego blanc-fix. Jeżeli się używa białko ołowiu (bleiweis) to trzeba do niego dodać przynajmniéj 50% blanc-fix, inaczéj na nic się ono nie przyda. Chcąc inne kolory użyć, mięsza się kredę albo białko cynku z niedokwasem żelaza, z żółtym cynkiem, z siwym albo zielonym ultramarinem, zielonym kobaltem, siwym kobaltem, żółtem kadmium, żółtą albo ciemną okrą, ziemią z Sienny, Umbrą i t. d. — Berlinerblau i inne z niego pochodzące farby, w których skład wchodzi ołów lub żywe srebro, tudzież pigmenty z państwa roślinnego i zwierzęcego, nie dadzą się ze szkłem wodnem połączyć.

Powłoką szkła wodnego, samego lub z farbami, łacno można opatrzeć żelazo, mosiądz i cynk, co je od rdzy chroni osobliwie jeżeli się przestrzega świeżo powleczone przedmioty od wilgoci i wody. Żelazo powleczone szkłem wodnem, jeżeli się przymiesza bury kamień (braunstein) albo kolkothar, wytrzyma wszelki stopień gorąca; jednak do tego celu żelazo musi być rozgrzane przed powleczeniem. Takie powłoki mogą być zarówno korzystne dla pieców z lanego żelaza i t. d.

Do malowideł na szkle i do okien kolorowych, da się także użyć szkło wodne Blanc-fix i szkło wodne-kali, pokryją szyby lub szkło białą piękną barwą, która się oprze wodzie i mydłu. Tak pomalowane szkło wystawione na wysoką temperaturę gorąca, zamieni się prawie na emalją. Zmięszane ze szmyrglem w połowie daje kit, który późniéj wodzie opór stawi.

Palone wapno i szkło wodne, zmięszane w stanie proszku, wydadzą wapno podobne zupełnie do hydraulicznego, które może się przydać w budownictwie wodnem.

Nawet w fabrykach perkalu, szkło wodne zaczyna być wprowadzone; nadaje ono bowiem barwom więcéj świeżości i większy opór mydłu i kwasom, prócz innych korzyści przy fabrykacyi bawełnianych wyrobów.

Malarstwo, stereochromja zwane, czyli malowanie farbami zaprawionemi szkłem wodnem, zaczyna już brać górę nad sposobem dotąd w malarstwie al fresco zwanym. W Berlinie i w Anglii stereochromja już jest w używaniu. — Enkaustyczne malarstwo już ustępuje szkłu wodnemu. — Malarz Kaulbach opisał sposób postępowania przy malowaniu murów i ścian al fresco szkłem wodnem, a professor Schlottauer w Mnichowie, wynalazł narzędzie zastępujące pędzel. Cztery takie malowidła można widzieć w nowem muzeum w Berlinie.

Rozmaitości.

Zdarza nam często, czytać dziwolągi drukowane na dawną i teraźniejszą naszą Polskę — niemówię już od obcych, nieprzyjaciół naszych, bo ci przecież zawsze byli naszymi wrogami — lecz często od swoich . . . przytoczę stary lecz święty rozkaz naszego dzielnego króla Stefana Batorego.

Przepis dla drukarni*).

(z łacińskiego.)

Stefan, z Bożéj łaski król Polski, Wielki Książe Litewski etc. etc.

Wszem w obec i każdem z osobna a mianowicie magistratom miast naszych Krakowa, Poznania, Wilna i innych, w których się drukarnie znajdują, łaskę nasze i pozdrowienie królewskie.

Uprzejmie i wiernie nam mili!

Gdy do wiadomości naszéj doszło, że z druku wychodzą pisma, w których nie tylko dawniejsze zdarzenia, lecz i to, co teraz się dzieje, nieprawdziwie jest opisane: zważając nadto, że niektóre dzieła uwłaczające godności tego Królestwa, osądziliśmy rzeczą potrzebną zapobiédz temu nadużyciu i ukrócić swawolę autorów podobnych pism. Z tego powodu stanowimy iż ktobykolwiek bez naszéj wiadomości i naszego pozwolenia ważył się czy to w kraju, czy za granicą drukować jakiekolwiek pisma uwłaczające naszemu Królestwu — albo ktobykolwiek malował lub sztychował przedmioty, związek jaki niedobry z interesami Rzeczypospolitéj mające, taki podpadać ma karze**) prawem magdeburgskiem za paszkwile przepisanéj, i z tego powodu od instygatora naszego do sądów być pociągnionym.

Urządzenie to nasze, chcemy, aby magistraty wyżéj wspomnionych miast do wiadomości drukarzy podały, aby się na przyszłość niewiadomością składać nie mogli.

Stefan król.

Dan w Warszawie d. 7 Lutego 1580,

*) Z metryki koronnéj w Warszawie jak świadczył ś. p. hr. Edward Raczyński.

**) To jest karze śmierci: „famosos libellos scribens, vel inventos publicans capite punitus.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.